

Ku potencjalności: prawda i aktualność w myśli Foucaulta i Deleuze'a
[résumé]

Deleuzeowska nomadologia i filozofia różnicy opierają się o fundamentalny i bezkompromisowy gest odrzucenia ontologii opartej o kategorię tożsamości, wizji podmiotu opartej o strukturę świadomości¹ oraz wiedzy, jako uporządkowanego systemu przedstawienia, w którym świat zostaje pojmany w karby ludzkiego poznania. Ten sam „gest” wykonał również Michel Foucault, szukając prawdy poza supremacją sokratejskiego Logosu. Tworząc „historię *granic* – tych niejasnych gestów, nieuniknienie zapomnianych po ich spełnieniu, przez które kultura odrzuca coś, co będzie jej Zewnątrzem”², pomny nawoływań Nietzschego oraz Heideggera do „przewyciężenia metafizyki” wyruszył Foucault na poszukiwanie pra-zjawiska: przestrzeni „pomiędzy” bytem i nie-bytem, podmiotem i przedmiotem, konstytutywnej pustki stanowiącej miejsce wyłaniania się historii i bytu.

Spróbujmy zatem przyjrzeć się tej próbie umiejscowienia obszaru niekrytości³, którą Deleuze rozumiał w kategoriach „różnicy”, Foucault zaś umiejscawiał wewnątrz gry dyskursywnych sił, które wypełniają strukturę wiedzy epoki. Jeżeli prawda okazuje się wplątana w bezustanny ciąg redefinicji⁴, zadaniem myślenia filozoficznego wcale nie jest odpowiedź na pytanie o prawdę bytu, ani nawet jej kryteria. Zarówno Foucault, jak również Deleuze odsłaniają nam inną drogę namysłu, którą być może należałoby podążać: obaj kierują naszą uwagę poza horyzont prawdziwości rozumianej zgodnie z klasycznymi wymogami, konstruując niejako nową ontologię, której sednem jest pojęcie aktualności. Chodzi więc nie tyle o dotarcie do źródła pierwotnej prawdy bytu, ile raczej obnażenie jej jako zależnej od politycznych relacji wewnątrz historycznej maszyny, w której dochodzi do syntezy tego, co nazywamy prawdą. W tej perspektywie wyzwolicielski dla filozofii jest jedynie gest prawdy rozumianej jako spektrum możliwości nadchodzącego bytu. Filozofia słusznie więc jawiła się Foucaultowi jako „krytyczna ontologia terażniejszości”, w której nie tyle dochodzimy prawdy, ile w pewnym sensie wchodzimy w nią, rozpoznając warunki jej stawania-się-prawdą. Metoda ta, jak i skutki jakie jej towarzyszą noszą iście heideggerowskie piętno...

¹ Zauważa to chociażby Giorgio Agamben, łącząc deleuzowskie odrzucenie znaczenia świadomości z inspiracjami myślą Martina Heideggera, jakie określają drogę myślową autora *Różnicy i powtórzenia*; Por. szczególnie: G. Agamben, *Potentialities. Collected Essays in Philosophy*, trans. D. Heller-Roazen, Stanford 1999, s. 131.

² M. Foucault, „Przedmowa” do *Historii szaleństwa*, tłum. T. Komendant, [w:] M. Foucault, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, Warszawa 1999, s. 7

³ Odnoszę się tu oczywiście do heideggerowskiej kategorii *Unverborgenheit*, która wywodzi się z a-letheicznej teorii prawdy i logosu, jaką znajdujemy w pismach niemieckiego filozofa, szczególnie zaś tekstach i wykładach pochodzących z okresu „innego myślenia” czyli powstających począwszy od lat czterdziestych.

⁴ G. Deleuze, *Foucault*, przeł. M. Gusin, Wrocław 2004, s. 141.